



**AnieleNIE**  
**Lidia Stefek**



# AnieleNIE

Lidia Stefek



© Copyright by Lidia Stefek & e-bookowo  
Grafika na okładce: Agnieszka Markowicz  
Korekta i skład: Katarzyna Krzan  
Ilustracje: Agnieszka Markowicz  
Grafika przedstawiająca Anioła z lusterkiem: Marta

ISBN e-book 978-83-7859-945-6  
ISBN druk 978-83-7859-946-3

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo  
[www.e-bookowo.pl](http://www.e-bookowo.pl)  
Kontakt: [wydawnictwo@e-bookowo.pl](mailto:wydawnictwo@e-bookowo.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości  
bez zgody wydawcy zabronione  
Wydanie I 2018

*Temu, który od wtedy ma mnie na  
wyłączność, a przedtem miał dla mnie  
więcej niż „anielską cierpliwość”.*



## Przed wstępem

Na początku ludzie o tym nie mówili. Był jakiś wewnętrzny nakaz, by wiedzę napotkaną niby przypadkiem trzymać tylko dla siebie. Być może wynikał on z obawy, że inni nie dostąpią zaszczytu dziewiczego posmakowania własnymi zmysłami owej wiedzy, a właściwie – tajemnicy. Ci, którzy widzieli tajemnicę i zdobyli wiedzę, nie chcieli poprzez odgrzewane słowa zatrzeć pierwszego, ważnego wrażenia lub uronić choć jednego momentu ze spotkania. Może też nie chcieli, by inni, wysłuchawszy o tym, zanosili historię z dopowiedzianymi przez siebie wyrazami lub zabraniami kilku, co nie byłoby pełnym i autentycznym obrazem. Zaniepokojeni nie dzielili się nią, bo mogło okazać się, że im samym nigdy więcej nic takiego się nie przydarzy. Nie chcieli więc płoszyć kolejnego zdarzenia o podobnym przebiegu. Gdyby kiedykolwiek komuś jeszcze przydarzyła się analogiczna sytuacja, to rozumiano, że najlepiej

będzie nie odtwarzać jej przebiegu innym. Natrętni dopytywacze mogliby uczynić z tajemnicy niepotrzebną sensację. Najbardziej prawdopodobne jest wytłumaczenie, iż nie chcieli dzielić się opowieścią, by odbierać od słuchaczy oczywisty gest pukania palcem w czoło. Wiara przecież nie jest rzeczą wszystkich.

Obraz wydarzenia był spójny oraz całkowicie rzeczywisty jedynie w mniemaniu tych, którzy je przeżyli. Dzielnie się tym na sposób typowo człowieczy mogło skutkować zabranie czegoś z aury boskości, poufności oraz spersonalizowanego posłannictwa. Tajemnica przeważnie rozgrywała się między osobą a osobnikiem, dwiema parami oczu i rękami. Możliwe, że rąk oraz oczu było więcej niż normalnie.

Czy po przypadkach spotkań reakcją najbardziej pożądaną była cisza? Tego nie wiem. Jednakże z czasem wieści zaczęły się rozchodzić. W różnych okresach i okolicznościach, od czasu do czasu od nowa przecinano je ciszą. I znowu mogę próbować odpowiedzieć, czy zamilkli z obawy, niepokoju czy zaistniały inne przesłanki. Ludzie oczekiwali podobnych spotkań, ale im więcej czekali, tym bardziej nic się nie wydarzało. Po następujących po sobie strachach, zmyleniach, własnych przestrofach, domysłach po raz któryś postanowili odczarować brak tego spodziewanego. Mówili zatem o tym głośno i dosadnie. Na rogach



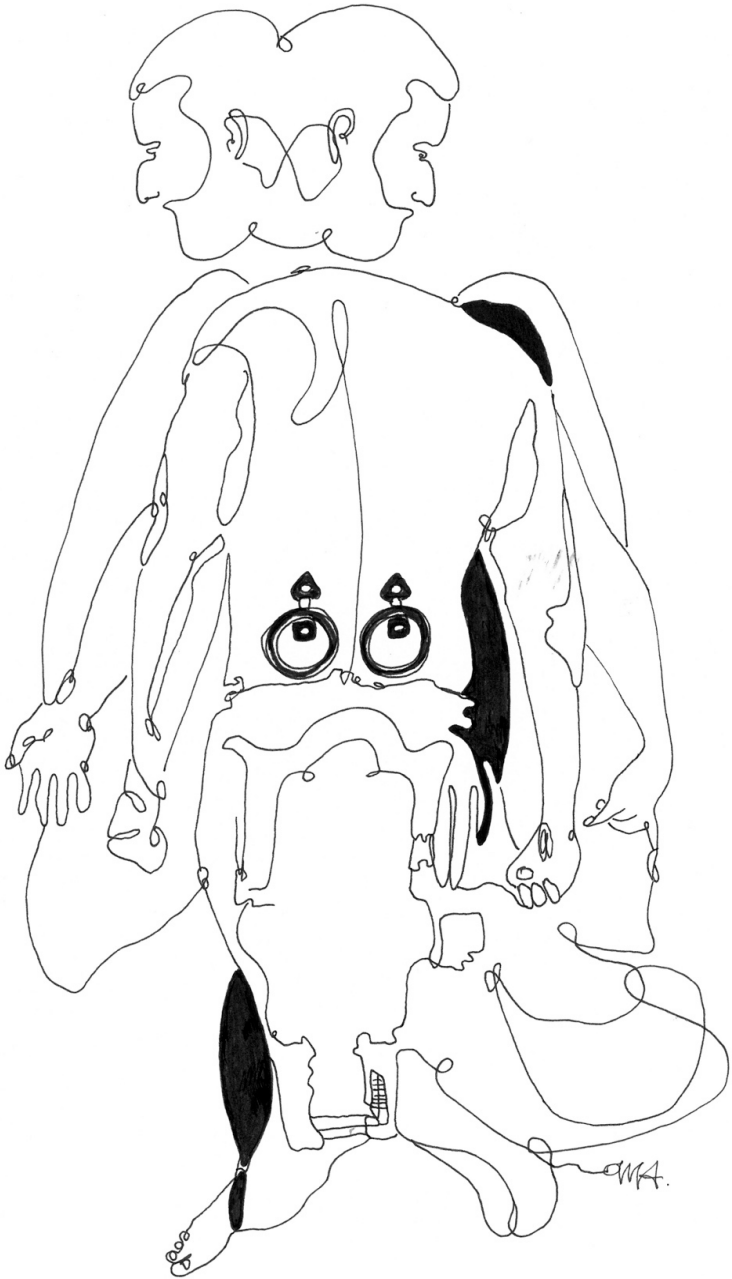
wiejskich domów, w kolejce do spowiedzi, na podwórku listonoszowi przyjeżdżającemu z pocztą z miasta, na święticy. Potem znów, z niewiadomego lęku, iż sprofanowali coś z opowieści – od nowa otaczali ją bądź to znową milczenia lub też gadali o tym tylko „po domach”, przy zasłoniętych oknach, przy tłamszonym świetle i tylko w gronie życzliwych. Ci, którzy mieli spotkanie z istotą, do przekazu wydarzenia używali słów nader oszczędnych, z których dało się jednak wyczytać pewne prawidłowości.

Zatrwożeni faktem, że to coś może już nigdy nie przyjść i w związku z tym zapomną co działo się podczas takowych spotkań, postanowili spisywać wydarzenia krok po kroku. W ten oczywisty sposób pragnęli wyciągnąć pewne stałe cechy, które towarzyszyły ziemskim spotkaniom z niezemską naturą istot. Tak udało się sporządzić listę reguł, okoliczności i zachowań, jakich można się spodziewać, gdy to znowu przyjdzie. Po analizie zapisu poszczególnych sytuacji stwierdzono nawet, iż ma się sposób by to przywołać.

Ludzie od dawien dawna wymyślali sposoby na wszystko. Robili to z potrzeby, opierając się na własnych doświadczeniach, mądrości starszych, intuicji, na zgromadzonej wiedzy książkowej. Tutaj jednak, zdaje się, wszystkie z reguły cielesne możliwości zawodziły. Bowiem spotkania owe były integralną częścią autonomicznego planu, którego nie można było tak zwyczajnie podyktować

Suwerenowi.

Jednakże z przyzwyczajonej wiary babcie przypominały wnukom, że to może przyjść i wtedy nie zdążą nawet pomyśleć, że to jest to, a już będzie po! Moja kochana babciunia też mnie ostrzegała.





## Wstęp U babci

Melanżowa płachta szarości i granatu późnego wieczora przykryła zaniedbany dom, który stał za krzyżem. Krzyżem ogólnie nazywali ludzie coś na kształt kapliczki przydrożnej ogrodzonej drewnianymi płotkami, które wyglądały jak kolorowe kredki, trochę większe niż zwykłe. Od krzyża do kredek przywiązane były wstążki. Choć kredki były niskie, a kawałki materiału sięgały dość wysokiego krzyża, to w środku, pomimo że było wystarczająco miejsca na modlitwę, nikt nie przewidywał kawałka przestrzeni dla pospolitego człowieka. Tylko ten, który dbał o krzyż, mógł wchodzić do świętego miejsca. Inni jedynie za płotkiem dosięgali tajemnicy modlitwy. Posługacz krzyża raz na jakiś czas poza zmienianiem brudnych wstążek, malowaniem kredek, które naruszył deszcz, przecierał napis na symbolu zbawienia: „Anioł Pański zwiastował pannie

Maryi”. Za krzyżem właściwie kończył się świat. Był tam raptem kawałek pola, żwirowa droga do krzaków czarnego bzu i zaniedbany dom obłapiony przez gęstwinę iglastego lasu.

Gospodyni domu, który stał tam, gdzie świat już nie istniał, układała właśnie przyrządzone w mniejszych lub większych słoikach zapasy na zimę. Spracowanymi dłońmi chłopki sięgała najwyżej wiszącej półki w komórce. Pomieszczenie służyło kiedyś jako przechowalnia opału, by niechcący ustąpić miejsca spiżarni, która musiała ze względu na znamienitość przetworów, być chlubą właścicielki. Do schowka tego dostać się można było (na szczęście odwiedzających) bezpośrednio z kuchni. Cały dom, w szczególności kuchnia, zawsze miał otwarte drzwi dla gości. Byli to w przeważającej większości przypadkowi przechodnie (czy raczej przybysze z odległego świata), listonosz, ksiądz, rzadko zaglądający sąsiedzi.

Skupienie i dokładność, z jakimi Kazia segregowała weki można było bez skrupowania gospodyni dokładnie podpatrzeć przez szybę, bo płachta nieba była już czarna. Kobieta wiedząc, iż mieszka za krzyżem i nikt tam zwykle lub prawie nie chodzi, nie zasłaniała okien. Dzięki łatwowiernemu przyzwyczajeniu pani domu, wystarczyło po prostu stanąć na schodach ganku, by zorientować się, w jaki sposób w odpowiednim czasie przygotowań do zimy,

komponuje ułożenie wszelkich przetworów: kompotów, syropów, surówek, kiszzonek, a także żurku, pasztetów, suszonych grzybów oraz warzyw i owoców. Górny regał był siedliskiem najwytworniejszych składów przeznaczonych na wyjątkowe okazje i w tej chwili aż wyginał się pod ciężarem zapasów.

Dom za krzyżem przez ten czas, który trwał jakieś kilkanaście spokojnych lat, miał tylko jednego, zdanego na siebie domownika. Kazia miała blisko do krzyża, ale daleko do ludzi ze wsi. Pewnie była najczęstszą osobą, która czytała napis na drzewie kapliczki wiejskiej o zwiastowaniu anielskim. Czasem, to znaczy raz na kilka dni widując mieszkańców Ściborza w sklepie z chlebem, musiała przyjmować od nich zdziwienie, ale i podziw, że gospościa nie boi się mieszkać sama przy drodze żwirowej obsianej przez ptaki czarnym bzem. W chałupie bez ogrodzenia, z psem, ale na łańcuchu, przy ciemnym lesie mającym prawie w garści zaniedbany dom za krzyżem. Kazia odpowiadała, że gdyby ktoś zły w okolicy się kręcił, to Mucha na pewno przeraźliwie by szczekała, a jej pani wiedziałaby, że ma intruza na podwórku. Ludzie śmiali się z psiej obrony, bo znali zasady gospodyni zaniedbanego domu, iż ta wpuszcza do środka szczutych gdzie indziej psami głosicieli ewangelii, i „szmaciarza”, i podającego się za weterynarza, a nawet Cyganki. Nigdy jednak nic złego jej się nie stało, żeby bała się mieszkać za drogą

żwirową, która wyznaczała swoisty koniec świata.

Układała ostatnie słoje, gdy zdawało się jej, że ktoś jest w pobliżu. Pukanie w szybę ostatecznie odkryło obecność kogoś, kogo nie spodziewała się, bo inaczej zamiast krzątania się w spiżarni, byłaby nastawiała na piecu wodę do zaparzenia herbaty. Ciemnia za oknem powodowała, iż chcąc podejrzeć kto puka, widziała tylko swoje oblicze.

– Kto tam?

– Proszę otworzyć, proszę pani – odpowiedziano.

Ruszyła w stronę zakola domu, które łączyło hol za kuchnią z drzwiami wejściowymi. Ciekawe, co powiedzieliby zakłopotani sąsiedzi na to, że Kazia zapomniała nawet pomyśleć, czy Mucha poszczekiwała. Najpewniej radość z tego, że prawie ukończyła misterne układanie pojemników, wybiła ją z czujności. Zresztą gość w tym domu, o każdej zakazanej godzinie dnia, zawsze był mile wpuszczany. Jak zwykle więc otworzyła drzwi. Zobaczyła kobietę, która zapytywała, czy mogłaby gdzieś załatwić potrzebę fizjologiczną. „Tak więc nic podejrzanego. Ludzie z wioski są tacy utrudzeni niepokojami, które i mi się udzielają” – uspokoiła się w duchu Kazia, bardziej pod kątem sąsiadów. „Nic co ludzkie, nie powinno być wstrzymywane.” Gospodyni wskazała potrzebującej latrynę obok stodoły.

– O tam, blisko gałęzi na podpałkę, pod daszkiem. Widzi pani? – Wskazała miejsce, w którym obecnie z po-



wodu powiększenia powierzchni spiżarnianej, przechowywała opał. Potem natychmiast zamknęła wejście na zasuwkę. Nie pamiętała, czy pies szczekał.

Jeszcze będąc w holu, dobiegł ją gruchot czegoś ciężkiego. Gdy dotarła do miejsca, z którego dobywał się hałas, posmutniała. W komórce, po krześle, na którym siedziała wycierając szmatką zaprawy, spływały ciecze z przetworów, a w nich zanurzone kawałki szkiele i oblepione wieczka. Półka nie nadawała się do ponownego zawieszenia, bo złamanie uniemożliwiło jej wykonywanie należnego zadania.

Kazia podeszła do drzwi przy ganku. Najpierw by posłuchać, czy pies ujada. Gdy nic nie wskazywało na to, że Mucha w ogóle żyje, wychyliła głowę zza futryny i wśród nieco spopielałej czerni wieczora próbowała wzrokiem odnaleźć postać Nieznajomej.

– Proszę pani, jest pani tam? Gdyby pani widziała, co się stało, gdy nie było mnie w spiżarni...

Nie wiedziała czy kobieta, która przyszła za potrzebą jest już po kłopotliwej czynności i czy w ogóle jest jeszcze w obejściu. Wyszła więc odrobinę dalej, na schody. Nosiła grube szkła okularów, tak więc niełatwo jej było rozszyfrować punkty w dalszej przestrzeni. Stojąc w pozycji wąszyciela (zamiast Muchy), zamarła. Gałęzie przy latrynie paliły się żywym ogniem. Bardzo bała się płomienistego

widoku, bo wcześniej ktoś wznicił pożar w jej stodole. Stała przez dobrą (a raczej złą) chwilę jak paralytyk chory od pasa w dół. Gwizdem przywołała Muchę, a ta, leniwie wystawiając mordę, doczłapała w stronę pańci tylko niewielki kawałek. Jak zwykle miała kilka razy skręcony łańcuch wokół psiej budy, co w zasadzie w razie konieczności uniemożliwiałoby suce obronę domostwa. Kazia nigdy nie wspominała o tym zakłopotanym ściborzanom, bo i po co. Jak łańcuch się skręcił, to może i się odkręci.

– Jak pilnujesz drewna? Czemu nie buczysz, jak podpalają nam gałęzie? – zabrzmiało bardziej jak przyjazne upomnienie niż wyrzut w stronę leniwego psa.

Suka wnioskuje po łagodnym tonie gospodyni, wcale nie rozumiała prawdziwych pretensji. Zaskomlała jednakże pieszczotliwie, że Kazia o tej porze okazała jej swoje zainteresowanie. Pani powiedziała Musze, że idzie po wiadro z wodą, a ona niech w razie czego szczeka, gdyby znowu pojawił się jakiś podpalacz. Przecież dwa razy już nawaliła. Psina z wyczekującym pyskiem, ale i ze spokojem przysiadła przy budzie w obejściu zaniedbanego domu. Potem, kiwając ogonem, obserwowała zdziwienie swojej pani, gdy tamta nie odczuwając bólu, dotykała palące się jeszcze przed chwilą gałązki.

– Przecież widziałam ogień. Jestem pewna, że się paliło – zagadywała Muchę. – Ale przecież nie szczekałaś...

Zmierzając w stronę domu, uwierzytelniała na głos powód, dla którego w ogóle wychyliła nos z chaty, a mianowicie – Nieznajoma w obejściu. I pani i jej wierny pies zdaje się byli pewni co do jednego – że sobie już poszła. Za krzyżem, poza Kazią i Muchą znowu nikogo nie było. Po tej stronie krzyża znowu kończył się świat.

„Wtem ukazał mu się anioł Pański  
w płomieniu ognia ze środka krzewu;  
i spojrział, a oto krzew płonął ogniem,  
jednakże krzew nie spłonął.”

II Mojż. 3, 2

# Spis treści

Przed wstępem	7
Wstęp U babci	13
Rozdział 1 Na Syberce	21
Rozdział 2 W Pałacu Mieroszewskich	31
Rozdział 3 W drodze na wykład	39
Rozdział 4 Na działkach przy Górkach Małobądzkich	47
Rozdział 5 Na Cmentarzu Komunalnym	57
Rozdział 6 Na Starym Dworcu PKP	69
Rozdział 7 W Grodźcu	77
Rozdział 8 Przy bibliotece	87
Rozdział 9 Na cmentarzu przy św. Trójcy	95
Rozdział 10 Na Czarnej Przemszy	115
Rozdział 11 W Parku na Dolnej Syberce	123
Rozdział 12 W Powiatowym Młodzieżowym Domu Kultury	131
Rozdział 13 Z e-bookowo	137
Rozdział 14 Na profilu facebookowym Będzina	147
Rozdział 15 Na Targowisku Miejskim	157
Rozdział 16 W ciszy	165
Rozdział 17 W Mili	173
Rozdział 18 Na Plaży Miejskiej	183
Rozdział 19 Przy Black Red White	189
Rozdział 20 W Śródmieściu	201
Rozdział 21 Na Ksawerze	207
Rozdział 22 Na Kołłątaja	217
Zakończenie	225

Lidia Stefek - chrześcijanka. "AnieleNie" jest zbiorem opowieści zainspirowanych Biblią. To współczesne, śmiałe i oryginalne wyobrażenia Autorki na temat istot niebiańskich, których istnienie w różnych sytuacjach splata się z losami mieszkańców Będzina. Anioły, ich natura, posłannictwo, związane z nimi historie są jedynie pretekstem, by pokazać o wiele więcej.



Podróżniczka. Twórczyni bloga podróżniczo-kulturalnego "Świat to za mało". Prowadzi wykłady i prelekcje podróżnicze dla szkół, bibliotek, miejsc związanych z ogólnie pojętą turystyką i kulturą. Podstawową misją Lidii jest przybliżanie i dokumentowanie piękna świata poprzez bliskie turystyce dziedziny na przykładzie autorskich zdjęć i przeżyć przywiezionych z różnych zakątków globu.

Miłośniczka Będzina. Założyła stronę promującą miasto "Będzin to za wiele", na której dostarcza informacji o atrakcjach turystycznych, wydarzeniach w mieście oraz prezentuje relacje z nich. Za lokalną działalność za rok 2016 otrzymała Nagrodę Prezydenta Miasta Będzina i Przewodniczącego Rady Miejskiej Będzina za szczególne osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury. W 2016 r. wydała powieść "Strachy" z tłem historycznym Będzina czasów II wojny światowej.

